

Złociste pióra

Akademia Jeździecka "Błękitna Dolina" była moim marzeniem odkąd zaczęłam jeździć konno. Teraz ucząc się tu piąty rok utwierdziłam się w przekonaniu, że czas który tu spędziłam, był najlepszym w moim dotychczasowym życiu.

Siedziałam zamyślona w swoim pokoju. Dopiero hałas dobiegający z korytarza przypomniał mi o spotkaniu, które miało się odbyć dzisiaj wieczorem. Wyszłam więc z mojego pokoju i skierowałam się do świetlicy. Większość moich kolegów i koleżanek, która zdecydowała się zostać w akademii na okres ferii, siedziała już na krzesłach poustawianych przy kominku. Skierowałam się do mojej najlepszej przyjaciółki Łucji, która usadowiła się wygodnie zaraz przy buchającym ogniu. Siadłam i chwilę później do sali weszło dwoje opiekunów.

- Jak co roku – zaczęła dyrektorka, panna Potts - chcemy was poinformować o zasadach jakie musicie przestrzegać aby nie było między nami i wami nieporozumień w czasie ferii zimowych. Mam nadzieję, że każdy zapoznał się z regulaminem naszej szkoły. W tym roku postanowiliśmy, że podczas ferii zorganizowane zostaną zajęcia, które będą dla was obowiązkowe.

Po sali przebiegł pomruk niezadowolenia. Nauka podczas ferii?

- Pocieszę was jednak – kontynuowała opiekunka – sami wybieriecie przedmioty, na które będziecie chcieli uczęszczać. Listy będą pojawiać się codziennie wieczorem przy waszych łózkach. Warunkiem ich oddania jest zaznaczenie dwóch przedmiotów i podpisanie się na dole kartki imieniem i nazwiskiem. Prosiłabym, aby odkładać listy w tym samym miejscu skąd je zabierzecie. Reszta informacji będzie przekazywana na bieżąco.

- Jako, że duża część waszych kolegów i koleżanek wyjechała na ferie do domu, ich konie będą wymagały podstawowej opieki. Mam nadzieję, że ucieszycie się z informacji, że to na was spadnie obowiązek ich czyszczenia i karmienia. Aby nie było zamieszania wszyscy zostali już przydzieleni do koni, którymi muszą się dodatkowo zająć. A teraz życzę miłego wieczoru. Możecie wracać do swoich obowiązków. – drugi opiekun skończył swoje przemówienie i uśmiechnął się do nas.

Poszłam się umyć i na liście, która pojawiła się przy moim łóżku zaznaczyłam, że chcę uczestniczyć w lekcjach artystycznych i francuskim, tak jak wcześniej uzgodniłam z Łucją. Odłożyłam ją, a ta od razu zniknęła. Nie zdziwiłam się. Po pięciu latach przyzwyczałam się już do tego, że budynek akademii nie był zwyczajny. Wraz z dorastaniem pojawiały się nowe zdjęcia nad łóżkiem, zawsze było czysto, a kiedy do pokoju wchodziło więcej osób to

pomieszczenie wyczuwało nastawienie właściciela do zabawy i pojawiały się różne przedmioty, które sprawiały, że nie nudziliśmy się w swoim towarzystwie.

Następnego ranka obudziłam się kilka minut przed świtem. Ubrałam się i od razu poszłam do stajni. Mój łaciaty wałach Fenix wychylił łeb i zarżał na mój widok. Przy jego boksie, na tablicy wisiała kartka. Były na niej informacje, którymi końmi muszę się dodatkowo zająć. Nie kojarzyłam żadnego z imion, założyłam więc, że to zwierzęta należące do pierwszoklasistów. Zdziwiłam się, bo dodatkowe cztery konie do opieki dla jednej osoby to całkiem sporo... I wtedy zauważyłam ostatnią linijkę – miałam pracować w parze z Fabianem Blackiem. Właśnie w tym momencie chłopak wszedł do stajni. Unikałam go od samego początku naszej znajomości. Czarne włosy opadały mu na czoło, a bezczelny uśmiech prawie nie znikał z jego twarzy. W przeciągu naszej pięcioletniej znajomości nie zamieniłam z nim ani jednego zdania, które nie załatwiałoby sarkazmem. Prawdę mówiąc nie spodziewałam się go tutaj tak wcześnie rano. Chłopak szedł wzdłuż boksów cały czas uśmiechając się w moją stronę. W końcu stanął przede mną tak, że dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów, i powiedział:

- Widzę, że będziemy musieli ze sobą współpracować przez okres ferii.

- Nie sądzę, żeby była to najszcześniejsza wiadomość w moim życiu – odpowiedziałam zirytowana, lecz jakoś nie umiałam się od niego odsunąć.

Fabian popatrzył na mnie z góry i unióśł kącik ust.

- No cóż, będziesz musiała się pogodzić z faktem, że będziemy tworzyć duet przez te dwa tygodnie i konieczna będzie nasza współpraca. – jego figlarne oczy popatrzyły na mnie a on sam po prostu odszedł.

Niezbyt optymistyczna rozmowa jak na początek dnia. Miałam tylko nadzieję, że pomimo konieczności wykonywania z nim obowiązków w stajni, nie będziemy wchodzić sobie w drogę w innych sytuacjach. W trakcie kiedy nasypywałam Fenixowi paszę do żłobu, zastanowiłam się, dlaczego nie lubię tego chłopaka i tak ciężko nam się rozmawia. Nie chodziło o to, że uważałam go za nieciekawego i nieatrakcyjnego, bo byłoby to oczywiste kłamstwo. Nawet więcej - jeśli miałabym wskazać najprzystojniejszego faceta w akademii, prawdopodobnie wybrałabym jego. Nie zmieniało to faktu, że pod całą tą pokrywą krył się lód i zupełny brak emocji. Po co miałabym więc wchodzić z nim w jakąkolwiek relację? Nie, żeby o nim ciągle myślała, ale zastanawiało mnie jak to możliwe, że dostał się tutaj uzyskując jeden z lepszych wyników na egzaminie wstępnym. Musiał dogadywać się przecież ze swoim koniem i zbudować z nim relację bo inaczej nie osiągnąłby sukcesu. Jednak nie dane mi było się tego dowiedzieć. No cóż. Nie stracę wiele. Stracę jednak śniadanie jak będę się tak objajać. Zdałam sobie bowiem sprawę, że dochodzi wpół do ósmej. Poklepałam więc Fenixa po szyi i

skierowałam się do sali jadalnej, gdzie, jak sądziłam, wszyscy z mojego piętra już siedzieli i raczyli się śniadaniem.

- Jest nasz ranny ptaszek. Gdzie to się chodzi tak wcześnie? – Pierwsze co usłyszałam to słowa mojego kolegi z piętra - Floriana, który zaspany siedział i dywagował czy zjeść omlet z sosem czekoladowym czy karmelowym. Ech, niektórzy to mają problemy.

- Wyobraź sobie, że w stajni. – odpowiedziałam kąśliwie. – W przeciwieństwie do Ciebie wolę spędzić czas z koniem niż z poduszką.

- No dobrze, dobrze. Nie moja wina, że lubię spać. - Florian zaśmiał się i dodał po chwili. – Widział ktoś Fabiana? Nie było go w pokoju.

Już miałam powiedzieć, że rozmawiałam z nim rano, ale wtedy Łucja odezwała się:

- Już idzie.

Mimowolnie odwróciłam się w kierunku, który wskazała. Chłopak szedł jak król, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem, po czym siadł naprzeciwko i zaczął jeść. Normalka. Czego ja się spodziewałam?

Po śniadaniu szybko skonsultowaliśmy się kto na jakie zajęcia się zapisał i skierowaliśmy się do odpowiednich klas. Na pierwszy ogień poszedł francuski, na którym mieliśmy oglądać film. Potem poszliśmy do stajni.

- Z kim jesteście w parze? – zapytała Łucja patrząc na mnie i Blacka pytającym wzrokiem.

- Niestety... - zaczęłam ale nie udało mi się dokończyć.

- Pracujemy razem. – Powiedział Fabian i zarzucił mi rękę na ramię. Przygryzł wargę i popatrzył na mnie.

„Zaraz mnie coś trafi!” – już miałam powiedzieć, ale się powstrzymałam.

- No to do pracy! – powiedział Florian, który zawsze potrafił zareagować w odpowiedniej chwili.

- Możemy się podzielić tak, że ty zajmiesz się tymi dwoma siwkami a ja wezmę karego i taranta. Nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Po tygodniu się zamienimy – zaproponowałam.

- Jak dla mnie możemy sobie wchodzić w drogę – Fabian popatrzył na mnie i oczy mu się zaświeciły.

Co z nim jest nie tak? Nie chcąc jednak się spierać wzruszyłam ramionami i zgodziłam się. Chłopak podał mi uwiąz i szczotkę do czyszczenia a sam stwierdził, że posprząta boksy. Byłam zadowolona z takiego układu, więc nic nie powiedziałam. Po dwóch godzinach ciężkiej pracy

wszystkie cztery konie stały i przeżuwały paszę a my opadliśmy zmęczeni przed boksem Fenixa. Przyłapałam Blacka na tym, że przyglądał mi się. Zdałam sobie sprawę, że moje włosy, które wcześniej zaplotłam starannie w warkocz, były w zupełnym nieładzie. W pewnym momencie Fabian zbliżył rękę do mojej twarzy i delikatnie odgarnął niesforny kosmyk opadający mi na policzek. W tej samej chwili usłyszeliśmy śmiechy dobiegające z końca stajni więc chłopak szybko się ode mnie odsunął.

- Gotowi na przejażdżkę? – Zapytała Łucja.

- Ja nie jadę z wami... - Fabian wyglądał na zmieszanego.

- Czemu? – Zapytał podejrzliwie Florian, ale Black już szedł w stronę wyjścia, i wydawało się, że nawet nie usłyszał pytania.

- Pojedziemy w takim razie w trójkę – Powiedziałam niemalże z ulgą. – Siodłajmy swoje konie. Muszę się przewietrzyć.

Weszłam do boksu i drżącymi rękoma założyłam Fenixowi czaprak i siodło. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o tym co się przed chwilą stało. Nigdy bym się nie spodziewała po Fabianie tak delikatnego gestu w moją stronę. Byłam zła na siebie, że nijak nie zareagowałam. Wzięłam tylko cordeo i przerzuciłam je przez głowę mojego wałacha, bo stwierdziłam, że zapięcie ogłowia będzie zbyt długo trwało. Chciałam jak najszybciej wyjść ze stajni.

Wyprowadziłam konia i od razu wskoczyłam na jego grzbiet. Po paru minutach dołączyli do mnie pozostali. Skierowaliśmy się do lasu, gdzie przez parę kilometrów droga biegła niemalże prosto, więc od razu zachęciliśmy konie do kłusu a potem do galopu. Przyspieszyłam, aby wyprzedzić Floriana i zrównać się z Łucją.

- Macie ochotę na mały wyścig? Do rozdroża? – Zapytała dziewczyna, spoglądając na nas figlarnymi oczyma.

Choć był środek zimy, niestety nie było widoku na śnieg. Co za tym idzie, w lesie można było spokojnie galopować bez obawy przed poślizgnięciem się konia na lodzie. Spojrzałam na towarzyszkę:

- Czy to jest pytanie retoryczne? – w moim tonie można było wyczuć sarkazm.

- Ja zawsze jestem chętny! – Florian zawtórował mi.

- W takim razie trzy, dwa, jeden... - Zaczęła odliczać Łucja. – Start!

Puściliśmy się od razu galopem. W pewnym momencie zawiął silny wiatr. Spojrzałam w prawą stronę i wydało mi się, że widzę coś między drzewami. Ogromna postać ze skrzydłami. Zamknęłam na chwilę oczy, a gdy je otworzyłam – nic tam już nie było.

- Dziwne... - pomyślałam, jednak nie chciałam przegrać wyścigu, więc skupiłam się na jeździe. Przez chwilę Łucja utrzymywała przewagę, jednak zrównałam się z nią akurat w miejscu gdzie wyznaczyliśmy metę. Przyjaciółka roześmiała się:

- Z Tobą to ja się mogę ścigać. Nigdy nie wygram i nigdy nie przegram.

Poczekaliśmy na Floriana, który tym razem wyjątkowo wolno jechał. Razem skierowaliśmy się ścieżką w lewo. Tym sposobem okrążyliśmy budynek akademii.

Wróciliśmy na późny obiad. Odkąd wyszliśmy, cały czas spędziliśmy poza akademią i niczego nie pragnęłam w tym momencie tak mocno jak ciepłego posiłku. W sali jadalnej siedziało kilka osób, które tak jak my, dopiero co wróciły ze stajni.

Siedliśmy w naszym tradycyjnym miejscu, czyli blisko paleniska. Na stole przed nami od razu pojawiły się trzy talerze – każdy z innym daniem. W jadalni bowiem wystarczyło usiąść, a na stole pojawiały się potrawy, na które w danym momencie miało się ochotę, albo, o których się pomyślało. Nic więc dziwnego, że czasem stoły ugięły się pod ciężarem jedzenia. Mieliśmy wśród nas niezłych łakomczuchów.

Zjedliśmy posiłek i każdy udał się do swojego pokoju. Pierwsze co zrobiłam to wykąpałam się, aby zmyć wszystkie emocje dzisiejszego dnia. Następnie poszłam do biblioteki i znalazłam książkę o wszystkich żyjących na świecie stworzeniach. Była ciężka i z trudem ją doniosłam do stolika. Spędziłam prawie godzinę na szukaniu czegoś co widziałam w lesie, ale niestety bez skutku.

Może wcale nic tam nie widziałam? Może to tylko zmęczenie powodowało, że pojawiały mi się przed oczyma dziwne stwory? Albo brak wystarczającej ilości snu? Zdałam sobie bowiem sprawę, że przecież kładłam się spać codziennie po północy a wstawałam przed szóstą. Nic więc dziwnego, że moje ciało tak reagowało. Weszłam do pokoju ze stanowczym postanowieniem, że położę się dzisiaj wcześniej do łóżka.

Następnego ranka obudziłam się o zwykłej porze. Postanowiłam, że przed pójściem do stajni zejść do sali jadalnej i zjem śniadanie bo nie było mnie wczoraj na kolacji i mój brzuch dawał już o sobie znać. Na szczęście tosty z serem i duża ilość jajecznicy załatwiły sprawę i około szóstej byłam już w boksie Fenixa. Wyczyściłam najpierw boks a potem zajęłam się jego

grzywą, która po wczorajszej przejażdżce była w opłakanym stanie. Wzięłam szczotkę i odżywkę, spryskałam grzywę i zaczęłam monotonne wyczesywanie siana z kołtunów, które zrobiły się wczoraj.

Skończyłam po trzech kwadransach i stwierdziwszy, że ani Łucja ani Florian jeszcze nie wstali postanowiłam pojechać na przejażdżkę. Założyłam tylko uprząż dla konia, którą przerzuciłam przez głowę wałacha i na oklep wyjechałam ze stajni. Na początku chciałam pojechać na łąkę, ale ciekawość co do wczorajszego zdarzenia skierowała mnie do lasu. Jechałam stępem i w połowie drogi - tam gdzie zdawało mi się widzieć tajemnicze stworzenie - skręciłam w głąb lasu. Była tam wydeptana przez zwierzęta ścieżka, na którą poprowadziłam Fenixa. Jechałam dziesięć minut i natrafiłam na małą polanę. Zwróciłam uwagę na złamaną gałąź. Zsiadłam z grzbietu konia i podeszłam do drzewa. Przejechałam palcami po korze – to było świeże złamanie. Między dwoma odłamekami gałęzi zobaczyłam pióro. Długie i złociste. Wzięłam je i wetknęłam we włosy tak, aby nie wypadło. Spojrzałam w dół i dostrzegłam odciski kopyt konia – dużo większe niż normalne. Przyłożyłam do ziemi rękę, chcąc mniej więcej zmierzyć wielkość śladu. Jednak Fenix zaczął się już niecierpliwic. Wskoczyłam więc na jego grzbiet i wróciliśmy do akademii. Ze stajni od razu poszłam na zajęcia francuskiego z profesorem Rachinem. Tym razem Fabian nie przyszedł na lekcje, ale uznałam, że nie warto się tym przejmować. Zdałam sobie sprawę, że nie widziałam go od wczorajszego przedpołudnia, co wydało mi się trochę dziwne. Black miał już wcześniej okresy kiedy nie pojawiał się przez kilka dni na posiłkach a czasem nie było go też na lekcjach.

Zajęcia tym razem potrwały trochę dłużej, więc do koni poszliśmy dopiero po obiedzie. Pierwszą osobą, którą zobaczyłam w stajni był Fabian. Wyglądał jakby nie spał od wielu godzin. Zaproponowałam, że tym razem ja posprzątam boksy. Chłopak jednak popatrzył na mnie i oznajmił, że on woli to zrobić a ja mam się zająć końmi. Odwróciłam się więc z zamiarem wzięcia szczotek ale w tym samym momencie chłopak złapał mnie za włosy:

- Odbiło Ci?! – krzyknęłam.

- Skąd to masz? – Zapytał wyciągając z moich włosów pióro, o którym prawdę mówiąc zapomniałam.

- Znalazłam. – Odpowiedziałam

- Gdzie?!

- A co cię to obchodzi? – odpowiedziałam pytaniem

- Wyobraź sobie, że mam w pokoju takie same pióra. Chcę wiedzieć skąd je masz!

- Oddaj mi to i się odczep! – spróbowałam wyrwać mu pióro z ręki ale był wyższy i mi się to nie udało, więc mruknęłam – No dobra. Znalazłam rano w lesie.

Fabian popatrzył na mnie i powoli opuścił rękę, oddając mi przedmiot.

- Możemy wziąć się do pracy? – Zapytałam ostrym tonem. Sięgnęłam po szczotkę i uwiąz i wyprowadziłam siwka na zewnątrz aby nie przeszkadzał Fabianowi.

Po krótkim czasie chłopak wyszedł i skierował się do kolejnego boksu, który znajdował się na drugim końcu stajni. Widziałam jak go otwiera i wchodzi do środka. Wtedy usłyszałam krzyk. Black szybko skierował się w moją stronę.

- Biegnij po pannę Potts! Szybko! – zawołał.

Po chwili byłam już z właścicielką akademii w stajni. Fabian stał przy wejściu i zagroził mi drogę.

- Może lepiej tam nie idź, nie powinnaś tego oglądać.

Skąd w nim taka troska?

- Mogę patrzeć na co chcę. Puść mnie.

Co takiego straszego mogło się tam stać? Powoli zajrzałam do boksu. Spodziewałam się martwego konia leżącego w boksie, ale to co zobaczyłam sprawiło, że nogi odmówiły mi posłuszeństwa i zrobiło mi się słabo. Gdyby nie to, że Black cały czas był za mną, upadłabym w podłogę. Poczułam jednak jak łapie mnie i powoli podnosi.

- Mówiłem... To nie jest widok dla Ciebie. Chodź, pójdziemy do Twojego pokoju.

Wbrew mojej woli chłopak podniósł mnie i zaniósł do budynku. Gdyby nie fakt że moje ciało ciągle było jak z waty, oberwałby ode mnie po twarzy. Nawet nie wiem kiedy weszliśmy do budynku. Moje myśli cały czas krążyły wokół tego, co przed chwilą zobaczyłam: było to martwe zwierzę, które miało też coś wspólnego z koniem. Jego całe ciało było pokryte łuskami a z pleców wyrastały skrzydła. Najgorsze było jednak to, że wszędzie była krew spływająca z wielkiej rany na szyi. Fabian wszedł do mojego pokoju i usiedliśmy na łóżku. Na stoliku nocnym od razu pojawiła się czekolada. Wzięłam sobie duży kawałek i czułam jak rozplywa się w moich ustach. Siedzieliśmy w milczeniu. Nie wiem ile czasu minęło, ale poczułam się lepiej.

- Musimy dokończyć sprzątanie... - przerwałam ciszę i wstałam.

- Jesteś pewna, że już się dobrze czujesz? – W jego głosie słychać było troskę, co trochę mnie zdziwiło.

- Tak, nie martw się. Im szybciej dokończymy nasze obowiązki tym lepiej.

Także podniósł się ale zobaczyłam, że minimalnie wykrzywił usta, jakby coś go bolało. Jednak zanim zdążyliśmy wyjść do pokoju weszli Łucja i Florian.

- Laura! – przyjaciółka objęła mnie. – Panna Potts powiedziała, że wróciłaś do pokoju bo źle się poczułaś po zobaczeniu... Tego stworzenia. To musiało być okropne! Ja nawet nie odważyłam się wejść do stajni. Ale oczywiście Florian musiał pokazać jaki z niego twardziel, i prawie skończył tak jak ty.

- No weź! Bez przesady! Tylko trochę mi się niedobrze zrobiło. – zaproponował Florian – Nie umiałem inaczej zareagować widząc to biedne stworzenie z rozerwaną szyją.

Łucja zignorowała go i chyba dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie byliśmy sami.

- Fabian, a ty co tu w ogóle robisz? – zapytała

- Gdyby nie ja, to Laura dalej leżałaby zemdlona w stajni. Przyniosłem ją, była w fatalnym stanie. – powiedział to jak gdyby nigdy nic i spojrzał na mnie z nieodgadnioną miną.

Chciał mi zrobić na złość? A może zawstydzić? Moja twarz zrobiła się czerwona, nie wiem czy bardziej z zażenowania czy z emocji.

- Black już wychodził. – powiedziałam głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- A ty ze mną, nieprawdaż? Razem mieliśmy dokończyć czyszczenie boksów.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, odezwała się Łucja:

- Pójdę i pomogę wam. Skończyliśmy z Florianem swoje zajęcia i szkoda żebyśmy marnowali czas.

Użyło mi, bo nie wyobrażałam sobie rozmowy z Blackiem po czymś takim. Czemu jak jesteśmy sami to jest taki delikatny i pomocny, a przy innych staje się arogancki i sarkastyczny?

Chciałam się tego dowiedzieć przy najbliższej nadarzającej się okazji. Niestety tego popołudnia nie dane mi już było porozmawiać z Fabianem w cztery oczy.

Następnego dnia po śniadaniu, zamiast lekcji, zebraliśmy się wszyscy w pokoju wspólnym. Pierwszy raz widziałam pannę Potts tak wcześnie – zwykle pokazywała się w godzinach obiadu.

- Jak już pewnie większość z was wie, – zaczęła – wczoraj po południu jeden z naszych uczniów znalazł w stajni martwego konia. Zakładamy, że zwierzę zostało dźgnięte w szyję

nożem. Bardzo prosiłabym o wszelką ostrożność, gdyż sprawca nie jest jeszcze znany. Policja powinna za chwilę się tu zjawić. Będzie przesłuchiwać każdego z was, więc dzisiejsze zajęcia zostają odwołane. Prosiłabym aby podzielić się w grupy i zgłaszać się do mnie. Aby zapewnić wam i zwierzętom bezpieczeństwo wprowadzone zostaną zasady które będą obowiązywać nas wszystkich: każdorazowe wyjście poza akademię po zmroku jest zabronione, musicie poruszać się w minimum dwuosobowych grupach w stajni i poza terenem szkoły, takim jak las czy łąka. Nie chciałabym aby taka sytuacja jaka miała wczoraj miejsce, powtórzyła się. – właścicielka popatrzyła na nas. – Dobrze. Będziecie proszeni po jednej osobie na przesłuchanie.

Byłam przesłuchiwana jako druga. Trochę się stresowałam bo to było moje pierwsze takie doświadczenie. Policjanci zadawali pytania typu: Czy nie zauważyłam czegoś dziwnego w ostatnich dniach? Co robiłam w noc przed zdarzeniem? I tym podobne szczegóły. Po kwadransie wyszłam z pomieszczenia i profesor Rachin powiedział że mam dołączyć do kolegi, który jest już po przesłuchaniu. Weszłam do klasy francuskiego i zastałam tam Blacka. Nie zdziwiło mnie to.

- W końcu możemy porozmawiać w cztery oczy – powiedział. – No chyba, że chcesz zrobić coś innego.

Być może próbował mnie sprowokować bo dostrzegłam jak przygryza dolną wargę, a jego oczy były niczym iskierki – niepozorne ale mogące wzniecić ogień.

- Dobrze, porozmawiajmy. O czym? – zapytałam siadając na ławce i zakładając nogę na nogę.

- Jakie pytania Ci zadawali?

- Standardowe. Co robiłam w tę noc, czy nie działo się tu nic dziwnego, czy miałam coś wspólnego z właścicielką konia. Odpowiedziałam na wszystko zgodnie z prawdą. Ale... Ostatnie pytanie jakie mi zadano sprawiło mi trochę kłopotu bo pytali o moją relację z Tobą i dlaczego akurat razem byliśmy w stajni. I tutaj troszeczkę skłamałam mówiąc, że się przyjaźnimy i razem wykonywaliśmy obowiązki. – Chciałam zobaczyć jak zareaguje.

- Moim zdaniem powiedziałaś samą prawdę – przecież razem pracowaliśmy.

- Ale wątpię, że jesteś przyjaciółmi. – powiedziałam zadziornie.

- W takim razie trzeba coś z tym zrobić.

- Przecież ty nie potrafisz, albo co gorsza nie chcesz, być miły i rozmawiać bez sarkazmu. Nie wierzę, że możesz się zmienić...

- Może nikt nigdy nie próbował mnie zmienić?

- Nie chodzi o to, że ktoś ma to zrobić. To ty musisz chcieć się zmienić..

Fabian chyba nie spodziewał się tak negatywnej reakcji bo wpatrywał się we mnie zaskoczony. Na moje szczęście nie zdążył nic powiedzieć, bo do pokoju weszła Łucja.

Noc minęła mi bardzo spokojnie i obudziłam się zadziwiająco wyspana. Chciałam iść od razu do stajni, ale przypomniałam sobie, że nie można wychodzić z budynku w pojedynkę. Zeszłam do sali jadalnej w nadziei, że będzie tam ktoś, kto również lubi wstawać. I nie zawiodłam się, bo w ostatnim stoliku przy oknie siedział chłopak w ciemnej bluzie. Wydałam z siebie cichy jęk, bo jak podeszłam bliżej to poznałam ciemne włosy wystające spod kaptura. Chciałam zawrócić, ale Black zatrzymał mnie:

- Zakładam, że chciałaś iść do koni?

- Tak, ale nieszczęśliwie z Tobą.

- Nawet mnie nie zauważysz. Masz moje słowo. – przyłożył rękę do piersi.

Wyszliśmy razem, ale w stajni każdy poszedł do swojego boksu. W którymś momencie usłyszałam rzenie dobiegające spoza stajni. Wyjrzałam i zobaczyłam karmelowego ogiera. Chwyciłam uwiąz i wyszłam z budynku. Koń był gwałtowny i nerwowo biegał tam i z powrotem. Spróbowałam go uspokoić ale dopiero po kilkunastu minutach udało mi się go złapać. Wiedziałam, że w stajni od paru tygodni jeden boks był pusty, więc wprowadziłam tam konia. Fabian wyjrzał ze swojego boksu, bo chyba dopiero teraz zauważył, że coś się dzieje.

- Czyj to koń?

- Nie wiem. Biegał przed stajnią.

Przyjrzałam się ogierowi: był spocony, cały oblepiony błotem a w grzywie miał liście i gałązki z drzew.

- Chyba długo musiał biegać na wolności; jest w opłakanym stanie.

- Musimy to zgłosić pannie Potts. – Black spojrział na mnie.

- Ty idź, ja spróbuję go napoić i trochę wyczyścić.

Fabian wahał się chwilę.

- Pójdziemy potem. Myślę, że jeszcze nie wstała. Pomogę ci go wyczyścić.

- Dam sobie radę. Nie potrzebuję twojej pomocy.

- To nie była prośba.

Już wiedziałam, że choćbym nie wiadomo jak się starała i tak nie wygram w tej dyskusji. Nie miałam też siły na przekomarzenie się.

Ogier uspokoił się trochę i widać było, że masaż po grzbiecie sprawia mu przyjemność. Zajęłam się rozplątywaniem grzywy i między kudłami dostrzegłam... złote pióro. Takie samo jak je znalazłam w lesie. Było tylko trochę mniejsze. Spojrzałam na Fabiana, który był po drugiej stronie konia, w nadziei, że nie widzi jak chowam je do kieszeni.

Po dłuższej chwili grzywa wyglądała już trochę lepiej i żeby znów się nie poplątała, związałam ją w gruby warkocz. Fabian chyba także skończył bo schował szczotki do skrzynki.

- Wracajmy do akademii. Trzeba zawiadomić pannę Potts o nowym podopiecznym. – powiedział Black.

Weszliśmy do budynku i skierowaliśmy się do gabinetu dyrektorki. Fabian zapukał do drzwi, poczekaliśmy na zaproszenie i weszliśmy. Kobieta siedziała w swoim fotelu i rozmawiała z funkcjonariuszem policji.

- Nie będziemy przeszkadzać. – zaczął Fabian. – Chcieliśmy tylko poinformować, że Laura złapała konia, który biegał przed stajnią. Ogier palomino z białą skarpetką na nodze. Stoi w boksie obok mojej Ateny. Wyczyściliśmy go i nakarmiliśmy.

- Chyba wiem czyj to koń. Uciekł jednemu z naszych nauczycieli. W związku z tym, że stał w prywatnej stajni, nie czułam potrzeby abyście jako uczniowie wiedzieli o tym zdarzeniu. Niemniej cieszę się, że ogier sam wrócił do domu. Zaprowadzę go do jego boksu i zawiadomię właściciela, że jego koń się znalazł.

Dzisiejsze lekcje ciągnęły się niemiłosiernie. Dopiero około piętnastej wszyscy spotkaliśmy się na późnym obiedzie a potem musieliśmy zająć się końmi. Tego dnia miałam ambitny plan aby położyć się wcześniej do łóżka. Niestety nie udało mi się to, bo wieczorem usłyszałam pukanie do drzwi. Szybko założyłam bluzę i otworzyłam drzwi.

- Muszę z Tobą porozmawiać. – Już się przyzwyczaiłam, że Fabian Black nic nigdy nie owijał w bawełnę.

- Siadaj i mów w takim razie.

- Mam dwie sprawy. – Zaczął

- Coraz lepiej. – prychnęłam z niezadowoleniem.

- Dasz mi mówić czy od razu mam dać spokój?

- Dobra do rzeczy Black. Nie mam całej nocy. – chciałam go trochę podrażnić.

- No więc ta sytuacja z koniem od nauczyciela to nieprawda. Wiesz, że ten koń nie byłby w stanie przeskoczyć płotu. Ma za krótkie nogi i jest za ciężki.

Fabian na chwilę przerwał żeby wziąć oddech, po czym mówił dalej.

- A po drugie, martwy koń... Jak tylko wszedłem do boksu, chciałem go wyprowadzić.

- Czekaj. – przerwałam mu. – Jak wszedłeś do tego konia to jeszcze żył?

Chłopak kiwnął głową.

- Pogłaskałem go po szyi i nagle zwierzę zaczęło się trząść i upadło.

Milczeliśmy chwilę. Zdenerwowałam się trochę:

- Nie wiem czemu przyszedłeś z tym do mnie. Co ja Ci mogę powiedzieć? Jak mam Ci pomóc?
– spojrzałam na niego pytającym wzrokiem.

- Pomóż mi poznać prawdę. Mam wrażenie, że to wszystko ma ze sobą coś wspólnego. No i pozostaje jeszcze sprawa tych piór, które znaleźliśmy.

Zastygłam i przypomniałam sobie, że nie powiedziałam mu o tym które znalazłam dziś rano. Sięgnęłam do kieszeni kurtki, wyjęłam pióro i ostrożnie powiedziałam:

- Miał je zaplątane w grzywę. Jest takie samo jak to które znalazłam ostatnio.

- I teraz mi o tym mówisz?! – W jego wzroku kryła się złość ale też smutek.

- A kiedy miałam to zrobić? – spojrzałam na niego pytająco. - Nie chciałam w ogóle pokazywać Ci pióra, ale nadarzyła się okazja, więc o nim powiedziałam. Myślę, że gdybyś dał mi powód, żebym mogła Ci zaufać, już dawno odkrylibyśmy prawdę.

Fabian był chyba zmieszany, ale w końcu się odezwał.

- Przez pięć lat nie lubiliśmy się nawzajem. Wiem, że za mną nie przepadasz.

- Mało powiedziane. – sprostowałam, ale on ciągnął dalej.

- Nie chciałybyś przestać? Zostały nam trzy lata do ukończenia akademii. Czas najwyższy zakończyć te spory i brak rozmów między nami. Tym bardziej, że... - chłopak przerwał.

- Że co? – zapytałam.

- Nic ważnego. – Black wstał i skierował się do drzwi. – Późno już. Pójdę do siebie.

Jego szczerość mnie zdziwiła i w chwili kiedy wstał, poszłam za nim i przy drzwiach zapytałam jeszcze raz:

- O co chodzi?

Fabian powoli odwrócił się i popatrzył mi w oczy. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę patrząc tylko na siebie. Wiedziałam, że zaraz któś z nas nie wytrzyma i w końcu pęknie. Zastanowiłam się po co ja to w ogóle robię? Zawsze sobie przecież wmawiałam, że nie warto zadawać się z kimś pokroju Fabiana Blacka. A jednak teraz stałam tu i nie umiałam się od niego odsunąć – tak samo jak wtedy w stajni. Jego oczy błyszczały i dostrzegłam w nich coś, czego ja sama bardzo dawno nie czułam. Wzrok chłopaka przeniósł się teraz trochę niżej i w następnej chwili mój świat zaczął wirować. Fabian przyległ do mnie i złączył nasze usta. I choć całowałam się z wieloma chłopakami, żaden nigdy nie pocałował mnie tak jak on. Trwaliśmy tak przez zaledwie kilkanaście sekund. Potem poczułam jak Fabian odsuwa się ode mnie, a gdy otworzyłam oczy już go nie było...

Poszłam z powrotem do łóżka. Spróbowałam nie myśleć o tym co właśnie się stało. Jednak dość szybko stwierdziłam, że za żadne skarby nie uda mi się zasnąć. Jediną dobrą opcją wydał mi się nocny spacer. Zlekceważyłam zakaz i wyszłam z budynku. Na szczęście nikt mnie nie zauważył. W stajni było zimno, ale wzięłam z pokoju koc. Usiadłam na kostce siana w boksie Fenixa. Wałach wyglądał na początku na nieco zdziwionego, ale już po chwili zobaczyłam, że odprężył się i zaczął drzemać. Ja okryłam się kocem i zamknęłam oczy.

Obudziłam się. Na początku nie pamiętałam dlaczego jestem w stajni ale po chwili wszystko stało się jasne. Na korytarzu paliło się lekkie światło. Spojrzałam na zegarek – było dziesięć minut po trzeciej, czyli spałam tu kilka godzin. Obudził mnie szmer.

Słyszałam jak ktoś otwiera boks. Potem chwilę panowała cisza, którą przeszyło rżenie koni. Sytuacja była poważna. Usłyszałam otwieranie drzwi, a tuż nad głową rozległ się głos mężczyzny.

- No dalej! Pokaż na co cię stać!

Moje serce waliło jak szalone. Przywarłam do wewnętrznej ściany drzwi do boksu i czekałam. Usłyszałam tętent kopyt i zobaczyłam jak dwie postacie jadą w kierunku lasu. Bez namysłu wyprowadziłam Fenixa i pojechałam za nimi, biorąc uprzednio latarkę.

Nagle zobaczyłam na ścieżce odciski kopyt. Zsiadłam z konia.

- Są dużo większe niż odciski kopyt konia. – powiedziałam do siebie. – tak samo jak wtedy w lesie...

Zobaczyłam kilka piór leżących na ziemi. Dopadły mnie złe przeczucia.

W pewnym momencie ślady skierowały mnie w głąb lasu. Musiałam zwolnić i teraz poruszałam się ostrożnie stępem. W oddali zauważyłam ciepłe światło. Słońce zaczęło już wschodzić, więc zgasłam latarkę i jechałam teraz w półmroku. Poznałam ścieżkę wydeptaną przez leśne zwierzęta – tą samą którą jechałam kilka dni temu. Stawało się coraz jaśniej. Po chwili znowu usłyszałam rzenie koni. Zsiadłam z Fenixa i podeszłam do skraju polany. Widok był niesamowity i przerażający. Pierwsze co zobaczyłam to postać ze złocistymi skrzydłami. Była skierowana do mnie tyłem dlatego nie widziałam twarzy. Miała związane ręce i stała jakby była odurzona – nie poruszała się i miała spuszczoną głowę. Po chwili z drugiego końca łąki wyszły dwie postacie. Rozpoznałam je od razu. Byli to profesor Rachin i panna Potts. Usłyszałam ich rozmowę:

- Nareszcie! Po tych wszystkich latach opracowaliśmy idealną recepturę!

- A co będzie z chłopakiem jak się obudzi? Tym razem będzie miał pełną świadomość podczas eksperymentu.

- Jak to pełną świadomość?! – kobieta krzyknęła

- Zmieniłem właściwości eliksiru. Tym razem chłopak będzie w pełni świadomy. To dlatego mikstura działa.

- Wiesz, że będziemy musieli go w takim razie zabić? Nikt inny nie może dowiedzieć się o naszych działaniach!

- Trudno, jedna ofiara więcej nie robi różnicy. Mikstura działa. O to nam chodziło.

Stałam i nie miałam odwagi się ruszyć. Wpatrywałam się z niepokojem w postać ze skrzydłami. Poruszyła teraz nieznacznie rękami, potem nogami, aż wreszcie wydała z siebie głośny jęk. Dalej nie widziałam twarzy ale istota zaczęła się ruszać i w pewnym momencie kaptur spadł z jej głowy. Czarne, przydługie włosy ułożyły się bezładnie na głowie.

Wiedziałam już, że to Fabian Black. Wydałam z siebie zduszony jęk i oparłam się o drzewo. Czemu? Jak? Po co? W mojej głowie kotłowało się tysiąc pytań. Usłyszałam głos Fabiana:

- Co wy mi zrobiliście?! Wypuście mnie! Nie chcę brać już w tym udziału! Jesteście terrorystami a nie naukowcami!

Zobaczyłam jak Rachin wyciąga z kieszeni pistolet. Wyleciał z niej też mały przedmiot. Z wycelowaną w Blacka lufą powiedział:

- Siedz cicho! – po czym skierował się w stronę Potts. – najlepiej będzie jak zrobię to od razu.

Odkąd Fabian odzyskał przytomność cały czas ruszał rękami i zobaczyłam, że udało mu się wyswobodzić.

- Pójdę po konie. Załatw go i wracamy. – dyrektorka oddaliła się.

Rachin popatrzył na Blacka i uśmiechnął się.

- Jesteśmy Ci wdzięczni za te lata współpracy. Ale przyszła na Ciebie pora mój drogi.

Wycelował w Fabiana. Wtedy wybiegłam z ukrycia. Na początku profesor nie wiedział o co chodzi. Black jednak szybko otrząsnął się z otępienia, podbiegł do mężczyzny, wyszarpnął mu broń z dłoni odrzucając ją i mocno uderzył w tył głowy. Potem podniósł ów przedmiot, który odrzucił profesor.

Rachin upadł, kuląc się z bólu.

- Uciekamy stąd! – Black złapał mnie za rękę.

Zaczęliśmy biec. Fabian wyprzedził mnie i pociągnął za sobą. Rozległ się huk. Ktoś wystrzelił z pistoletu. W jednej chwili upadłam na ziemię.

- Zostaw ich! Zwijajmy się stąd! – usłyszałam głos panny Potts.

Dalsza część już do mnie nie dotarła, bo przed moimi oczami pojawiła się głęboka czerń. Zemdlałam.

Otworzyłam oczy i poruszyłam się. Piekło mnie ramię. Rozejrzałam się po pokoju. Łucja i Florian siedzieli w fotelach i rozmawiali przyciszonymi głosami. Spróbowałam się podnieść, ale z jedną sprawną ręką było to trudne. Przyjaciele zerwali się z miejsc i do mnie podeszli. Siedli po dwóch stronach łóżka. Łucja przytuliła mnie.

- Och Lauro. Jak ja się cieszę, że w końcu wstałaś! Narobiłaś mi niezłego stracha.

- Spałaś ponad półtorej doby! – dodał Florian.

- Gdzie Fabian? – to było pierwsze pytanie które przyszło mi do głowy i aż sama siebie skarciłam.

- Śpi. Przyszliśmy go zastąpić, bo siedział tu cały poprzedni dzień i całą noc. – Odezwała się przyjaciółka.

- Co się w ogóle stało? Ostatnie co pamiętam to to, że uciekaliśmy w lesie i ktoś wystrzelił z pistoletu.

- Nas obudził alarm w naszych pokojach. Szczerze, nawet nie wiedziałem, że mamy tu coś takiego. Kiedy zeszliliśmy na dół, to właśnie przyjechała policja. Szukaliśmy Ciebie i Blacka ale nigdzie was nie było. – Zaczął opowiadać Florian.

- Dopiero jak udało nam się dostać do trenerki, ta powiedziała, co się stało. Musieliśmy zostać w budynku. – kontynuowała przyjaciółka. – Florian od razu chciał jechać i was szukać, ale mu nie pozwolili. Ja myślałam, że zaraz wybuchnę, tak się o was martwiłam.

- To prawda. Łucja cały czas stała przy oknie i wymyślała najróżniejsze teorie co mogło się wam stać. No i w końcu wyłoniliście się z lasu. Łucja wybiegła od razu z budynku, nie zważając na krzyki trenerki i policjantów. Ja pobiegłam za nią.

- Fabian powiedział, że trzeba czym prędzej zanieść Cię do lekarza. Mamy szczęście, że zawsze jest jakiś w akademii. Pierwsze co zobaczyliśmy to sporo krwi spływającej z Twojej ręki. Kula z pistoletu przecięła Ci ramię. – Łucja relacjonowała zdarzenia.

- Będziesz miała tam dużą bliznę... - Dodał Florian.

- Ale na szczęście doktor uznał, że żadne większe naczynia nie są uszkodzone. – Dziewczyna zmiażdżyła go wzrokiem. – Opatrzył ci ranę i dał leki przeciwbólowe i nasenne. Stwierdził, że lepiej jak przepisz pierwszą dobę, bo wtedy organizm szybciej się zregeneruje i nie będziesz tak odczuwała bólu.

- Myśleliśmy, że będziesz spała maksymalnie do rana, ale jest już późne popołudnie!

- Nie jesteś głodna? – Florian był zatroskany.

- Trochę... – poczułam jak burczy mi w brzuchu.

- Mam Ci coś przynieść? – Florian już chciał wychodzić, kiedy na stole zamiast pustych kubków po czekoladzie, pojawiła się sterta naleśników z dżemem i czekoladą.

- Zapomniałeś, że mogę sama sobie przynieść? – uśmiechnęłam się do niego. – Ten pokój spełnia w końcu moje wewnętrzne zachcianki.

- Nie wiem, czy naleśniki z czekoladą są dobre w Twoim stanie. Powinnaś zjeść coś co cię wzmocni. Jakiś rosół przynajmniej wypij. – Łucja była mistrzynią co do zdrowego odżywiania. Zgodziłam się z nią i chwilę potem trzymałam kubek z ciepłym płynem.

- Co się w ogóle stało? – zapytałam przeżuając posiłek.

- Nie bardzo znamy wszystkie szczegóły... Wiemy tylko, że dyrektorka i nauczyciel francuskiego zostali aresztowani pod zarzutem nielegalnych eksperymentów na ludziach i zwierzętach.

- Fabian wszystko Ci powie jak wstanie. – dokończył Florian.

Jednak z Blackiem zobaczyłam się dopiero następnego dnia. Przyszedł na śniadanie kilka minut przed rozpoczęciem zajęć. Tego dnia wstałam później, bo Florian obiecał mi, że zajmie się Fenixem jeszcze przed śniadaniem. Zaczęłam zbierać się na lekcje.

- Musimy pogadać. – Black zatrzymał mnie jednak. - Zwolniłem nas z dzisiejszych zajęć. – dodał – Muszę Ci wyjaśnić parę spraw.

Kiwnęłam głową. Wyszliśmy na dwór.

- Przejdę od razu do rzeczy: Panna Potts i profesor Rachin byli pseudo naukowcami. Od pięciu lat, testowali swoje eliksiry na zwierzętach, ale też na ludziach... Z tego co wiem to na początku ich testy opierały się na małych ssakach.

- To dlaczego ty tam byłeś? – zapytałam zdziwiona

- Nie bardzo wiem jak Ci to powiedzieć... To trochę skomplikowana historia. – Chłopak popatrzył na mnie. Odetchnął głęboko i zaczął mówić. – Jak miałem dziesięć lat mój ojciec oddał mi swój naszyjnik z małym klejnotem w środku. Powiedział, że mam go nigdy nie zdejmować i wtedy on mnie ochroni. Zawsze miałem go przy sobie. Do czasu jak tu przyjechałem. Na pierwszym roku Potts zabrała mi go. Dowiedziałem się wtedy o eksperymentach, które prowadziła z Rachinem; znalazłem ich tajne laboratorium. Dyrektorka wściekła się wtedy, ale poszła na układ – miała mi oddać naszyjnik jeśli nikomu nie powiem o eksperymentach. Zgodziłem się, jednak ona brnęła dalej i tak zostałem wciągnięty do ich tajemnicy. Zaczęli testować swoje mikstury na mnie. Kilka razy w miesiącu nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Dlatego nie było mnie na lekcjach. Zmuszali mnie do picia dziwnych płynów po których nic nie pamiętałem. Wtedy za każdym razem w moim pokoju leżały potłuczone butelki i pióra na podłodze. Teraz wiem, że zawsze zmieniałem się w taką istotę ze skrzydłami jak wtedy w lesie. Prawdę mówiąc ostatnim razem jak się przemieniłem czułem się jakbym miał eksplodować. Całe plecy mnie paliły. Ale z drugiej strony jak uniosłem się w powietrze zapomniałem o całym bólu. Wiatr złagodził cierpienie. Chciałem odlecieć jak najdalej stąd. Niestety eliksir działa tylko przez kilkadziesiąt minut, poza tym mocno krwawiłaś i jak najszybciej musiał Cię zobaczyć lekarz. Zdołałem dolecieć do akademii i poczułem jak skrzydła odpadają. Na szczęście nie straciłem przytomności; zakręciło mi się tylko w głowie. – Fabian nie patrzył na mnie, tylko mówił dalej. – A wtedy jak dotknąłem tego konia w stajni... Teraz pamiętam, że jak przyłożyłem rękę do jego szyi, między nim a mną przeszła jakaś energia. To ona sprawiła chyba, że cały eliksir, który krążył jeszcze w moim ciele przeszedł na zwierzę...

Milczeliśmy chwilę, a ja nie wiedziałam jak go pocieszyć.

- Znam tę akademię jak nikt inny. Nigdy nie wróciłam do domu na ferie, święta, wakacje. Moja matka nie chce mnie widzieć, a ojca nawet nie znam. – powiedziałam – A jednak coś mi umknęło... Wiesz, że gdyby nie nasze kłótnie, moje życie było by jeszcze nudniejsze? Cały czas te same czynności. Nie da się tak żyć. Z Tobą nigdy nie mam spokoju. Ale właśnie tego chyba potrzebuję. Złość, ciągły stres i niepewność co może się zdarzyć w Twoim towarzystwie, chyba sprawiają, że zapominam o wszystkim innym.

Widziałam, że chłopak chce coś powiedzieć. Nie miał odwagi. Ale wiedziałam, że takie stanie i wpatrywanie się w ziemię nic nam nie da. Podeszłam do niego. Tak blisko, że aż czułam jego nienaturalnie ciepłe ciało.

– Obiecuj mi, że nigdy nie popełnisz takiego błędu jak ja. – Powiedział wreszcie, a jego oczy zrobiły się szkliste.

Ujął moją dłoń i poczułam jak ląduje na niej coś zimnego. Jednak jego dłoń była gorąca, a na czole dostrzegłam kropelki potu.

- Jesteś rozpalony! – Popatrzyłam na niego z przerażeniem w oczach.

- Trudno przy Tobie nie być. – uśmiechnął się lekko. Mimo wszystko Black ciągle pozostał sobą. – Obiecuj! Proszę...

Kiwnęłam głową.

- Jeśli będziesz miała go na sobie nie stanie Ci się nic złego. Nikt nie będzie w stanie Cię zranić. Fizycznie oczywiście. Dla mnie jest i tak za późno... – Ścisnął moją rękę.

Spojrzałam na niego nic nie rozumiejąc. Miał niezapiętą kurtkę. Dopiero teraz dostrzegłam pod nią koszulę nasiąkniętą krwią. Chciałam się odsunąć, jednak Fabian przytrzymał mnie przy sobie.

- Przepraszam. Za wszystko co Ci zrobiłem. – usłyszałam szept. – Kocham Cię...

Fabian oparł się o ścianę stajni, oddychając głęboko. I upadł. Upadł by więcej się nie podnieść.

Black zawsze miał swoje tajemnice. Nie zdążył opowiedzieć mi wszystkich zdarzeń, które miały miejsce w lesie. Teraz jednak wiedziałam, że nie tylko ja zostałam postrzelona. Druga kula przeszła ciało chłopaka na wylot. Rana i osłabienie pozbawiły go życia...

Z uczniów tylko nasza trójka - Ja, Łucja i Florian - wiedziała co się wydarzyło naprawdę. Nie byłabym w stanie okłamywać przyjaciół i myślę, że Fabian i tak powiedziałby im o wszystkim co się wtedy wydarzyło. Reszta uczniów uwierzyła jednak, że chłopak po prostu opuścił z dnia na dzień akademię. Tak było łatwiej; bez zbędnego tłumaczenia i zawilości. Wszystko co z nim związane po prostu przeminęło...

Ja jednak nigdy o nim nie zapomiałam. Naszyjnik, który mi podarował przypomina mi o wszystkim co razem przeszliśmy – tym dobrym i złym. Mam go zawsze przy sobie i mogę szczerze powiedzieć, że Fabian nigdy tak naprawdę nie opuści mojego serca.